Nr. 49. Lwów, 4 Grudnia 1887. Rok IV.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	*3 złr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie . . .	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Sejm krajowy.

We czwartek dnia 24. Listopada, po odprawieniu nabożeństw w kościołach obu obrządków, Marszałek hr. Jan Tarnowski otworzył Sejm o godzinie 12. W mowie swej, nacechowanej powagą i skromnością, p. Marszałek przedstawił czynności Wydziału krajowego od czasu zamknięcia ostatniej sesyi i wskazał prace, z któremi przychodzi obecnie do Sejmu. Następnie oznajmił, iż gospodarka fundaszami krajowemi przez ten rok szła pomyślnie, bo na rok przyszły, pomimo większych wydatków proponowanych na różne wkłady publiczne, nie trzeba będzie podnosić dodatków do podatków. W dalszym ciągu przytoczył ważny i radosny wypadek dla kraju, jakiem było odwiedzenie Galicyi przez następcę tronu i to zgodnie z życzeniami Najjaśniejszego Pana, który chce życzliwość swą dla Polaków przelać na swego Syna i następcę. Oznajmiwszy wreszcie żal swój i całego kraju z powodu śmierci nieodżałowanego Mikołaja Zyblikiewicza, ks. Romana Czartoryskiego, Michała Zawadzkiego, jako wybitnych i zasłużonych posłów, zakończył wezwaniem Izby o oddanie im czci przez powstanie.

Namiestnik p. Zaleski przemówił potem z całą życzliwością dla Sejmu i kraju, ofiarując wszelką pomoc od Rządu dla prac sejmowych.

Po wybraniu tymczasowych sekretarzy i wniesieniu dwóch wniosków przez posła Romanowicza w sprawie szkół średnich, na tem pierwsze posiedzenie ukończono.

Posiedzenie z dnia 25. Listopada. Wydział krajowy wnosi sprawozdania swoje z projektem ustawy dla sług, ustawy budowniczej dla miast i miasteczek jakoteż dla wsi, które odesłane będą do właściwych komisyj. Sejm przyznaje zezwolenie na pobór opłat od napojów spirytusowych dla m. Chrzanowa, wyższych nad 50% dodatków gminnych dla gmin Bółodygowski, Bór wilkowski, Kańczuga pow. Bialskiego, gminy Zagrodki, tudzież gminie Jasło na pobór opłat od napojów spirytusowych.

Po wniesieniu innych jeszcze sprawozdań Wydziału krajowego, odbyły się wybory sekretarzy sejmowych, kwestorów, rewidentów i różnych komisyj.

Objaśniamy w tem miejscu, że w Sejmie wszelkie sprawy wnoszone czy przez Wydział krajowy, czy Rząd, lub posłów, przydzielane są naprzód do zbadania i rozpatrzenia właściwym komisyom, które potem wnoszą je na pełne posiedzenia Sejmu ze swojemi wnioskami. W sprawozdaniach więc naszych, będziemy podawać czytelnikom wiadomości już o tych sprawach jak przyjdą pod obrady Sejmu i w jaki sposób będą załatwiane

Posiedzenie z dnia 26. Listopada. Sejm zezwolił gminie m. Buczacza na pobór podwójnych opłat od mięsa wina, dalej uznał za dobre wybory nowych posłów p. Uderskiego, ks. Leona Sapiehy, Rosenstoka i Rogojskiego, którzy złożyli tak zwane ślubowanie. W końcu uchwalił Sejm udzielić koncesyi na pobór opłat mytniczych następującym Radom powiatowym: w Białej, na drodze powiatowej Międzybrodzkiej; w Stryju, na drodze ze Stryja do Żurawna; w Sanoku, na drodze powiatowej z Romanowa do Haczowa; w Mielcu, na drodze powiatowej z Mielca do Radomyśla; w Dolinie, od mostu powiatowego na rzece Czeczwie w Strutynie wyżnym; w Łańcucie na drodze powiatowej Łańcut-Leżajsk; w Staremmieście od mostów na drodze powiatowej Topolnica-Turze; Gminie Leżajsk od przewozu na Sanie pod Staremmiastem; wreszcie obszarom dworskim: w Chmielowej, od przewozu na Dniestrze w Chmielowej; w Krasiczynie, od przewozu na Sanie w Krasiczynie; w Wiśniowej, od przewozu na Wisłoku w Wiśniowej; w Szczucinie, od przewozu na Wiśle pod Łęką

Szczucińską; w Przeworsku, od przewozu na Wisłoce w Korniatkowie; i gminie wspólnie z obszarem dworskim w Swaryczowie, od mostu na rzece Dubie w Swaryczowie.

Posiedzenie z dnia 29. Listopada trwało krótko. Wydział krajowy wniósł sprawozdania o uregulowanie posiadłości większych, z propozycyą, aby powstałe ztąd osady, które nie płacą 25 zł. bezpośrednich podatków rządowych, przyłączano do gminy. Hr. Koziebrodski wnosił, aby posłom sejmowym płacić koszta podróży do Lwowa nie od miejsca zamieszkania, lecz od miejsca wyboru, z kąd wybrani, po 10 ct. za kilometr drogi. Wniesiono dalej projekt ustawy łowieckiej, a poseł Merunowicz o zaprowadzeniu po gminach sądów policyjnokarnych i sądów pojednania.

Z powodu, że komisye mi zdążyły jeszcze przygotować sprawozdań, Marszałek odroczył posiedzenia Sejmu do piątku czyli 2. Grudnia.

Mowa ks. Jerzego Czartoryskiego

na zgromadzeniu wyborców w Jarosławiu dnia 18. Listopada 1887.

(Dokończenie).

I u nas ze szkołami nie jest tak jak być powinno; kilka miast starało się o założenie nowych, albo o powiększenie już istniejących; gminy ofiarowały na to znaczne fundusze, ale p. minister nie zgodził się na zaprowadzenie tych szkół; a nawet co Sejm uchwalił dla Przemyśla, aby utworzyć w gimnazyum paralelki ruskie, minister obiecał dopiero na przyszły rok.

Najpotrzebniejsze dla nas są szkoły praktyczne, t.j. dla terminatorów, rzemieślników i rolników; bo teraz część młodzieży idzie na adwokatów, urzędników, profesorów; druga część zostaje przy roli. I cóż ztąd wynika? Tamtych jest więcej niż posad; tych znowu rola wyżywić nie może. Lepiejby więc im było zwrócić się do rzemiosła, ale potrzeba do tego nauk, aby nie tylko rzemiosło dobrze wykonać, ale i list napisać i umieć rysować. Im więcej będzie rzemieślników wykształconych, tem więcej cały ten stan podniesie się, a zarazem i dobrobyt mieszkańców kraju.

Od szeregu lat pracuje się w tym kierunku ze strony Sejmu, rad powiatowych i prywatnie. W naszym n. p. powiecie, widzicie, rozwija się koszykarstwo, ludzie przy niem zarabiają; w górach garncarstwo, w innych okolicach inne rzemiosła. Sejm pieniędzy nie żałuje, szkoły zakłada, robi co może; ale kto nie robi co może, to rząd, który ma zawsze pieniądze na te same cele dla krajów niemieckich.

P. Minister uznał słuszność tych żądań, obiecał, że coś zrobi, i już w budżecie na r. 1888. trochę więcej wyznaczono, a jest nadzieja, że po bytności w naszym kraju, gdzie się osobiście przekonywał o naszych potrzebach, może względniejszym będzie na przyszłość.

Uzyskanie takiej pomocy ze strony rządu wymaga zawsze długich starań, bo uchwalać trzeba wszystko w Wiedniu, w obecności innych posłów, których to nic nie obchodzi. Najlepiej i najrozsądniej byłoby takie sprawy uchwalać w Sejmie, gdzie łatwiej się porozumieć i gdzie znamy nasze potrzeby. Najbardziej dotyczy to szkół ludowych; prawda że zależą one od Sejmu, istnieje jednak ustawa ogólna, która zamiast spraw ogólnych zajmuje się i szczegółowemi. Musimy i w tem zmianę przeprowadzić.

W sprawie budżetu pragnęliśmy zaprowadzić oszczędności — ale na czem? największe wydatki idą na wojsko; w innych działach trudno coś oszczędzić, bo właśnie radzibyśmy tam więcej wydawać. Smutny objaw stąd wynikł, że nie mogliśmy doprowadzić do uzyskania funduszów na regulacyę rzek; ale tu idzie o miliony: kraj ich nie ma, a rząd nie jest obecnie w możności, chybaby nałożył nowe podatki.

Ustawa o opustach podatkowych, spodziewam się, iż należy do lepszych ustaw, bo chociaż i dawniej opusty istniały,

---

ZNALEŹNE

(Zdarzenie prawdziwe).

Przed dziesięciu laty, gdy będąc w wojsku stałem kwaterą w Podhajcach, byłem naocznym świadkiem pouczającego zdarzenia, jak to znaleźne nie zawsze szczęście przynosi.

W miejscowości powyższej żyła wdowa Grzegorzowa. Miała syna i córkę, a była dość bogatą. Córka była jeszcze małoletnią a syn już dorosłym młodzieńcem. Dzieciom nie brakło na niczem, chyba jeno na — pobożności, gdyż Grzegorzowa sama nie bardzo była pobożną, to też i dzieci swe nie po bożemu wychowywała. Zdawało się starej, że skoro ich jeno pracować nauczy i dbać o dobrobyt ciała, to już to wszystko wystarczy. Ale się grubo pomyliła nieboga, bo oprócz tego, gdyby ich była nauczyła modlić się i kochać Boga nadewszystko a bliźniego jak siebie samego, toby nie miała tyle zmartwień, jak o tem zaraz usłyszycie.

Jóźko szedł sobie drogą do lasu, gdy w tem, zobaczył prześliczny pugilares, złotem haftowany. Ucieszony niezmiernie, otworzył go i ujrzał między jakiemiś papierami banknot na 100 zł. i dwie dziesiątki. Z radości mało mu oczy nie wyskoczyły z głowy. Co tu robić? myśli sobie — śliczny pugilares, aż za serce chwyta, ale cóż? — może ktoś zobaczyć i poznać, a wtenczas mógłbym się pożegnać ze swymi papierkami. — Et! nie głupim! zawołał po chwili namysłu — nie skusi mnie pugilares! — I rzucił go na drogę wyjąwszy wprzód pieniądze, które przeliczył i zaczął zaraz układać w głowie, czego też sobie za takowe nie nakupi. Ot n. p. zdałaby mu się piękna sukmana, pas z kółeczkami, kapelusz z ładnem piórkiem i buty z podkówkami. Dopiero, gdy go Zochna tak wystrojonego zobaczy, to już z pewnością przypadnie jej do serca. A jakże to on jej korale kupi, a i cośby matce kupić wypadało... I aby długo nie zwlekać, wybrał się po korale i inne sprawunki do miasteczka.

Wkróce potem szedł tą samą drogą biedny chłopczyna. Na nędznej twarzyczce jego głęboki malował się smutek, bo mu ojciec zaniemógł bardzo. Dążył do miasteczka po cyrulika, by ojcu (jak to biedni ludzie mają w zwyczaju) krew puścił lub pijawki postawił. Wtem spostrzegł ów pugilares. Zrazu ucieszył się, że taki złoty i pięknie tkany pugilares znalazł ale wnet przypomniał sobie nauki kościelne, że co cudze, to powinien oddać. I matka także nauczała go zawsze, że człowiek cudzej rzeczy nie powinien pożądać, bo się nią nie dorobi Więc trzeba oddać to, co znalazł. Ale gdzie oddać i komu? O tem zaradzi się matki, a tymczasem schował pugilares i udał się do cyrulika, któremu opowiedział o znalezieniu. Cyrulik kusił go do zatrzymania cudzej własności, za co mu całego gulden ofiarował, chcąc ten pugilares od niego kupić. Biedny chłopczyna staczał z sobą ogromną walkę, bo za guldena mogłaby zgotować matka choremu ojcu dobrego rosołu przez kilka dni, więc możeby wyzdrowiał. — Ale myśl, że przez to obraziłby Pana Boga a duszę swą zatracił, bo nie postąpiłby uczciwie sprzedając rzecz cudzą, do której żadnego nie ma prawa, myśl ta tak go przestraszyła, że ani o tem słuchać chciał, choć mu kusiciel już i dwa złote ofiarowywał. Gdy jeno wszedł do chaty, wnet matce o wszystkiem opowiedział, a ta syna uściskała za to, że w dobrem postanowieniu wytrwał, i kazała mu dać znać o tem wypadku do wójta i w pobliskiem miasteczku do burmistrza. Stefanek umiał czytać, więc zobaczył, że w pugilaresie są jakieś papiery. Jakkolwiek nie miał o wekslu żadnego wyobrażenia, przeczuwał jednak, że papiery te mają dla właściciela pugilaresu bardzo wielką wartość — to też oboje z matką

ale nowa ustawa lepiej je reguluje. (Ustawa ta poszła jeszcze do Izby Panów).

Według ustawy o zabezpieczeniu robotników, robotnicy muszą składać pieniądze do wspólnej kasy, chlebodawca także; z tej kasy będzie się wydawać zaopatrzenie w razie kalectwa, a w razie śmierci zapomoga wdowie i dzieciom. Ja znajduję, że stosunki te zależeć powinny od ugody wzajemnej, bez wmieszania się obcych, a tymczasem ustawa zmusza robotników i fabrykanta, a nadto rząd kontroluje. To nie bardzo zgadza się z pojęciami o wolności osobistej, więc bardzo za tą ustawą nie byłem, ale została uchwalona.

Chcieli taką ustawę uchwalić i dla robotników gospodarskich — ale kto właściwie jest tam robotnikiem? czy tylko parobcy dworscy, czy i ci co przychodzą do żniwa i innych robót? Mojem zdaniem, takiemi sprawami powinnyby się Sejmy zajmować, a nie Rada Państwa.

Bardzo dobra ustawa jest o egzekucyi przy fantowaniu dłużnika. Dotąd można mu było zabrać wszystko, do ostatniej koszuli, a teraz przy fantowaniu muszą mu zostawić: łóżko, pościel, odzież, krowę, słomę i paszę, oraz żywność dla rodziny na 14 dni. Przy licytacyach także ważne ulgi zaprowadzono.

Jest jeszcze jedna bardzo pożądana sprawa, o której ciągle myślę, t. j. co do podatku spadkowego. Trudność leży w tem, że jeśli się mówi o zmniejszeniu tego podatku albo o zniesieniu go zupełnem, to p. Minister powiada: uchwalcie co innego. Ztąd powstał projekt zaprowadzenia podatku od giełdy; wszyscy uznali to za słuszne, ale jeszcze nie przyszło do końca. Za powrotem do Wiednia, będziemy wpływali na p. Ministra, żeby przygotował tę ustawę.

Stąd widzicie, jak się staramy, aby przeprowadzić to, co jest dobre dla kraju, ale widzicie też, na jakie napotykamy trudności. My nie decydujemy, jesteśmy cząstką tylko, 63 na 353 posłów, aby więc mieć większość, połączyliśmy się z posłami czeskimi, słowieńskimi, dalmackimi i pewną częścią Niemiec, katolików, mających poczucie sprawiedliwości. My jesteśmy przeciw tym Niemcom, którzy wszystko chcą skupić w Wiedniu, w swojem ręku.

Dążymy do tego, aby coraz więcej spraw było uchwalanych na sejmach; to się nazywa dążeniem do autonomii, do samorządu, żebyśmy mogli sami sobą rządzić — i to jest nasza polityka, bez uszczerbku dla monarchii. Ale aby dojść do tego, nie dosyć naszych usiłowań; należy aby wszyscy w kraju poczuwali się do jednej rodziny, jako prawi Polacy i Rusini. Wiecie, że mamy braci i pod innemi rządami, gdzie ich prześladują; wiecie, że im teraz odebrano język narodowy i nie pozwalają Boga chwalić w ojczystej mowie, że wszelkiemi środkami usiłują wyrzucić ich z własnej odwiecznie rodzinnej ziemi. Nam tu jest lepiej. Dlaczego? Bo nam zostawiono język polski i ruski; bo szkoły od najniższych do najwyższych uczą nasze dzieci po polsku i po rusku; bo wszędzie możemy się bronić i świadczyć w ojczystym języku, bo wreszcie urzędnicy są naszymi rodakami i w tymże języku muszą załatwiać nasze sprawy. Dawniej i tu było gorzej; wszystko było po niemiecku. A zmieniło się dlatego, że nasi posłowie dawniejsi i późniejsi, wytrwale bronili praw naszych, że Cesarz austryacki w poczuciu sprawiedliwości uznał, że te prawa nam się należą.

Ale, pp. wyborcy, kiedy Pan Bóg daje większą wolność, wymaga też od narodu większego spełniania obowiązków obywatelskich; pamiętajmy, iż trzeba się ściśle stosować do ustaw krajowych i ustaw wspólnych z innnei krajami; pamiętajmy dalej, czem my Polacy i Rusini byliśmy od wieków; w tych samych uczuciach i do tych samych obowiązków wychowujmy nasze dzieci, a gdy mieć będziemy poczucie jednej wielkiej rodziny, to i posłowie nasi skuteczniej będą mogli działać, wiedząc, że mają za sobą poparcie jednomyślne całego, sześciomilionowego narodu."

---

ogłosili wszędzie, że się pugilares znalazł i właściciei może go sobie odebrać.

Ojciec Stefanka, Walenty Toporek, był ubogim, bo oprócz chaty i małego ogrodu nic nie miał, jeno ciesielką zarabiał na kawałek chleba, a żona szyciem. Szyła więc dla gospodyń mniej umiejętnych koszule, spodnice, fartuszki, dla dzieci zaś czepeczki, za co otrzymywała najczęściej trochę zboża, krup, lub mąki a czasem i pieniędzy. Ale byli to bardzo pobożni ludzie, a że Bóg czasem i dobrych doświadcza, tak też i z biednym Walentym się stało. Pracując raz około jakiejś chaty, spadł nieborak i potłukł się mocno. Obecnie leżał chory.

Gdy tak Stefanek rozgłaszał wszędzie o znalezionym pugilaresie, Józko natomiast zmienił obie dziesiątki i różnych nakupił rzeczy. Ale pomyślał sobie, trzeba i setkę w mieście rozmienić, bo we wsi pytanoby się zaraz, skąd ją wziął. Otóż poszedł do kramiku, kupił tam jakąś bagatelkę i płacąc dał setkę. Żydzi spojrzeli po sobie porozumiawszy się wzrokiem, spytali go, skąd wziął takie wielkie pieniądze? Józko odburknął, że im nic do tego. Oh, gopodarski syn, więc i pieniądze mieć może. Ale żydzi nie kwapili się jakoś z oddaniem reszty, pewni byli, że Józko skradł banknot, więc się zlęknie i umknie co żywo, a setka przy nich zostanie. Ale Józko łyknął przedtem sobie porządnie gorzały, więc mając w czubku, zaczął hałasować. Tymczasem zjawił się żandarm i sprawę załatwił. Józka wsadził do aresztu, a setkę wziął do sądu. Żydzi też oberwali za to, że pieniądze schowali i nie dali znać o tem do władzy.

Józko zeznał wszystko, ale mu nikt nie wierzył. Posądzano go o kradzież, za co o mało nie został zasądzony na długie więzienie, gdyby nie wypadek szczęśliwy, który rzecz całą wyjaśnił. Obywatel, który pugilares ów zgubił, wracając do domu, rozpytywał się wszędzie o niego, a wiedząc, że ludzie są zazwyczaj łakomi na pieniądze, przeznaczył owe sto dwadzieścia złotych dla znalazcy, byle mu jeno wrócono pugilares drogą od matki pamiątkę. W pugilaresie tym był weksel na kilkanaście tysięcy, które pożyczył przed laty i właśnie po odbiór tej kwoty jeździł. Gdy go doszła wiadomość, że Stefanek znalazł pugilares, pojechał do jego rodziców i tam się dowiedział, że w pugilaresie żadnych nie było już pieniędzy. Podał więc do publicznej wiadomości, by z takim numerem setkę przytrzymano. Dopiero wtedy uwierzono Józkowi, że pieniędzy nie skradł. Podług prawa zasądzono go na kilka tygodni aresztu, a brakujące pieniądze musiała matka oddać, sprzedając na to jednę krowę.

Ów pan, zbadawszy całą sprawę poznał, że Toporkowie są uczciwymi ludźmi. Posłał więc zaraz swe konie po lekarza i zajął się ich losem.

W krótce powrócił Walenty do zdrowia a pan ów wziął go do siebie na cieślę wraz z całą rodziną, dał mu ordynaryę i płacę, a Stefanka kazał przyuczyć lepiej w pisaniu i rachunkach, i przydał go do pomocy staremu ekonomowi. W kilka lat ekonom poszedł na łaskawy chleb, Stefanek objął po nim posadę i wiecie, że dziś jest panem — a całe szczęście swe zawdzięcza jeno tej okoliczności, że go rodzice starannie po bożemu wychowywali.

Filomena Grygowicz.

*

Z lustracyi Kółek rolniczych w pow. wadowickim

odbytej w r. 1887 przez p. Z. Gawareckiego.

(Dokończenie)

P. Lustrator zwiedził parę gospodarstw, jak przewodniczącego Kółka i wójta. Domy i mieszkania w nich porządne, wygodnie urządzone, a czystość wszędzie, jakiej trudno gdzie indziej zobaczyć. Domy te to już nie chałupy, to szlacheckie dworki. Sklepik kółkowy przy mieszkaniu wójta tak czysto i porządnie utrzymany, że mu żaden pod temi względami dorównać nie może z tych kilkudziesięciu sklepików, które P. Lustrator miał sposobność zwiedzić w ciągu swych czteroletnich zwiedzań Kółek rolniczych w różnych częściach Galicyi. Tak w mieszkaniu wójta jak i w sklepiku czyściutko wszędzie, każda rzecz w właściwem sobie wyznaczonem miejscu znajduje się. Całe urządzenie sklepiku jest najlepiej obmyślane, o niczem tu nie przepomniano, nawet butelka z naftą, na cząstkową sprzedaż przeznaczona, ma dla siebie oddzielne schowanie, żeby wyziewów nafty nie czuć było i żeby się nie udzielały innym towarom, w sklepiku będącym. Dopiero widząc takie porządne gospodynie, jak żona przewodniczącego Kółka w Zygodowicach gospodarza Franciszka Dziobka i żona wójta Piotra Chudego, człowiek może zrozumieć całą prawdę tego, co ojcowie nasi mawiali: „Porządna i dobra gospodyni to skarb największy w domu.“ — I nic prawdziwszego nad to zdanie.

W Zygodowicach karczma tylko jedna, wójt bowiem rozumny i dbały o dobro gminy którą kieruje, nie dozwala, aby się mnożyły te prawdziwe pułapki, w które się łapie dobrobyt i moralność mieszkańców.

W Wilanowicach Kółko jeszcze nie istnieje, byłoby ono już tutaj założone przez ks. proboszcza Wojciecha Fiałka, gdyby nie przypadek jaki pociągnął za sobą dłuższą chorobę szanowego ks. proboszcza, z której gdy już prawie wyszedł to przyobiecał, że w krótkim czasie doprowadzonem zostanie zawiązanie Kółka.

Z Wilanowic udał się p. Lustrator aż pod Kalwaryę Zebrzydowską do Izdebnika, gdzie jakkolwiek nieudało się zawiązanie Kółka, to jednak poznał się z panem Seeligiem, słynnym w tamtych stronach gospodarzem, który między innemi wynalazł bardzo pożyteczny sposób odgoryczania ziarna łubinowego, bardzo żyznego z natury swojej jak wiadomo, która przeto stanowić może wyborną paszę dla inwentarza. W Izdebniku jest wiele godnych rzeczy do widzenia, jak np. doskonale urządzoną suszarnię do suszenia owoców, nasion leśnych itd. Jest tu także bydło zwykłe krajowe, ale łączone z zagranicznemi buhajami z gatunku zwanego Algawskim, które wydaje bardzo piękne potomstwo. P. Seelig także urządził na wozie sikawkę przeznaczoną do gaszenia pożarów na wsiach. Sikawka ta zdaniem naszem jest lepszą i praktyczniejszą od wielu innych, a to dla tego, że można z nią wjechać w ciasne opłotki wiejskie. Drugą ważną dogodnością jaką ta sikawka przedstawia, jest to, że na wozie znajduje się też kadź do wody, której wiadomo jak trudno jest dostać na wsi podczas pożaru, a sikawka bez niej działać nie może W takim razie gdy się pożar zdarzy na wsi, a niema kadzi do wody, zwykle się chwyta beczkę z kapustą u pierwszego lepszego gospodarza, kapustę wywala się na zi mię, a beczkę napełnia wodą, aby sikawka mogła działać. Tym sposobem szkody jaką ogień zrządza, musi się jeszcze krzywda pomimowolnie robić, że się zapas całoroczny tak ważnego pokarmu jak kapusta zwykle niszczy od razu. Sikawka p. Seeliga zapobiega temu zupełnie, ponieważ na wozie, który ją przywiózł, znajduje się zarazem i kadź do wody. Sikawka ta była na Wystawie krakowskiej, gdzie na nią zwracaliśmy uwagę przybyłych delegatów Kółek.

Z Izdebnika udał się pan Lustrator do Suchy, gdzie administrator tamtejszy p. Drapella dał mu przyrzeczenie solenne, że wraz z ks. kanonikiem Józefem Proeszerem proboszczem tamtejszym zajmie się wkrótce zawiązaniem Kółka rolniczego.

Z Suchy udał się p. Lustrator koleją do Krakowa, ztąd powrócił do Lwowa, ukończywszy zwiedzanie Kółek wskazanych mu przez Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych.

KORESPONDENCYE.

Poseł Władysław Żuk Skarszewski zaprosił wyborców z kuryi mniejszej własności sądowych powiatów Ciężkowice i Grybów na dzień 21, zaś z Sądeckiego sądu pow. do Nowego Sącza na 22 m, b.

Przed licznem bardzo zgromadzeniem wyborców przedłożył poseł sprawozdanie z czynności poselskiej ubiegłej sesyi sejmowej, jak również objaśnił o sprawach jakie częścią przez Wydział krajowy częścią przez ck. Rząd mają wejść do Izby sejmowej w tym roku na porządek dzienny.

Zgromadzeni wyborcy biorąc żywy udział w rozprawach, oznajmili jednogłośnie obawę przed wprowadzić się mającą ustawą reformy gminnej budowlanej i sanitarnej, a nawet pożarnej — głównie z powodu nieuniknionych kosztów, na które niewątpliwie gminy musiałyby być narażone — albowiem lud górski w tym okręgu wyborczym, uginając się już dziś pod ogromem wzmagających się ciężarów, nie jest w stanie wytrzymać takowych.

Włościanie są przekonania, że wszelkie nowe zarządzenia nie doprowadzą do zamierzonego celu z braku funduszów — nareszcie choćby ustawy podobne uzyskały sankcyą monarszą — pozostaną na papierze — i okażą się więcej teoryczne, a niemożliwe do praktycznego zastosowania. Zamiast ustawy o reformie gminnej, żądają surowszych kar na zbrodniarzy, domów poprawy dla wałęsających się pod różną pokrywą podróżnych i t. p., nadania zwierzchnościom gminnym prawa surowszego ukarania nieposłusznych sług, przestępców pod względem bezpieczeństwa ogniowego itp. a jak to będą mieli, to podejmują się przewrócić ład i porządek w swych gminach.

Boją się nowej ustawy budowlanej z uwagi, że górscy mieszkańcy po największej części walczący z niedostatkiem rozsiedleni przeważnie pojedynczo — w oddaleniu zabudowania jedne od drugich — zaledwie w nizinach nad rzekami znajdujące się osady zabudowują się bliżej siebie.

Nareszcie w obec parcelami nabywanych dworskich gruntów przybywa mnóstwo zabudowań stawianych z niezbędnej potrzeby; — nie stać więc takiego nabywcę na budowanie oddzielnych mieszkań, a osobno stajni, chlewów, kurników itp. Dziś wszystko się mieści razem lub przybudowuje się do mieszkalnego budynku, reszta wedle potrzeby, oczywiście dla tego, że wedle planu stawiać nie są wstanie dla braku materyalnych środków.

Sanitarną ustawę uważają teraz za przedwczesną, i twierdzą, że ważniejszem byłoby od tej ustawy — pomyśleć o tem i zaradzić aby najbiedniejsza ludność, szczególnie wzdłuż podkarpackich gór i na tychże stokach osiadła — miała co jeść — i w co się ubrać. Są przekonania, że wszelkie ustawy nowe tworzą ludzie, nieznający tam panującej nędzy — gdy inaczej wiedzieliby, że w takich warunkach jedynie ustawa podatkowa i wojskowa może być praktycznie wykonaną. Przeto powtarzamy: tym biednym mieszkańcom potrzeba chleba, którego jak rok długi, nie widzą — często i mleka — a wreszcie okrycia.

W gminach bowiem pow. grybowskiego: Berest, Czyrna, Czarna, Binczarow, Królowa ruska; Sądeckiego zaś: Barnowiec, Składziste, Roztoka mała, Roztoka wielka, Łabowiec, Uchryn, Kotów, Krzyżówka itp. przeważnie przez Rusinów zamieszkałych, — wedle twierdzenia dotyczących naczelników

gmin i byłego marszałka pow. Hilarego Podoskiego — nadto i miejscowego duchowieństwa, za całe pożywienie służy ludności i to w razie gdy urodzaje dobre: owsiany placek i ziemniaki — często niestać na sól, — brak mleka — bo często krowy nie ma za co kupić, więc trochę mleka koziego w ciągu lata tylko, bo nawet nie stać ich na przezimowanie, daje starym i dzieciom niby omastę. Okrycie zaś stanowi przeważnie w „wielurodzinach,“ ile głów rodziny, tyle sztuk bielizny — więc gdy w sobotę pranie się obywa, znajdują się ci ludzie w stroju Adama. — Tak twierdzi p. H. Podoski, że spotykał tam całe rodziny w tak smutnem położeniu, a że to prawda to samo naczelnicy gmin: Jan Ormantyk wójt z Barnowca, Maciej Rogóż z Honżysk i Jan Pakosz wójt z Czaczowa potwierdzili. W obec tych warunków co pomogą lekarze okręgowi gminni, nakazujący pacyentowi odżywiać siły po chorobie — lub ciepło się ubrać, gdy biedaka nie stać na jedno i drugie.

Co do ustawy pożarnej twierdzą wyborcy — że dla ich potrzeb wystarczą ręczne sikawki — gdy na inne ich nie stać — są nadto przekonania, że jeżeli by fundusz krajowy miał biednym gminom dostarczyć wszystkie pożarne przyrządy — to trzebaby znacznie powiększyć dodatki, a tem samem obciążyć najuboższą górską ludność.

O przymusowem ubezpieczeniu budynków — oświadczyli się włościanie przeciw — skutkiem ujemnego przedstawienia sprawy przez zastępcą prezesa Rady pow. c. k. notaryusza Klemensiewicza Edmunda, a przeciwnie znowu na wniosek naczelnika gminy w Wielopolu, oświadczyli się jednogłośnie wszyscy zgromadzeni wyborcy sądeckiego powiatu sądowego, za przymusowem ubezpieczeniem widząc w tem największe dobrodziejstwo. Wszyscy wyborcy pragną:

1, Uchylenia uchwały Wydz. kraj., mocą której wymagane jest uzyskanie konsensu na wydzielenie hipotecznych z dóbr tabularnych. Dalej życzą sobie:

2. ażeby od działów majątku spadkowego, sporządzonych nawet po uzyskaniu dekretu dziedzictwa, i po dokonaniu intabulacyj, od sukcesorów jako współwłaścicieli, żadna inna opłata przenośna, przez skarb żądaną nie była;

3. ażeby nie żądano opłaty akcyzowej od tych sztuk bydła, które skutkiem wypadku, jak złamanie nogi itp. właściciel był zmuszony zabić, a mięso za zdrowe uznane, musi sprzedać;

4. ażeby komitet drogowy, za przyzwoleniem Wydz. pow. był uprawnionym do zwolnienia czy to w całości, lub częściowo tych członków gminy — od prestacyi do dróg gmin., którzy przez dotyczącą Radę gm. jako biedni — niekwalifikujący się do tego ciężaru — uznani zostaną;

5. żądają by szkoły ludowe zorganizowano nawet w tych gminach mających 30—50 nrów domów, w których jest dzieci w wieku szkolnym 20—30, a miejscowość ta leży od najbliższej szkoły o kilka kilom. i sama gmina nie jest w stanie połowę pensyi na nauczyciela opłacać;

6. zmniejszenia procentów zwłoki przy spłatach należytości b. Bankowi włościańskiemu, zastosowując ustawę przeciw lichwie i żeby przy spłatach długów temu Zakładowi włościańskiemu liczone były listy dłużne po kursie dziennym;

7. Aby w drodze ustawodawczej Rząd tok instancyj przy dochodzeniu szkód elementarnych, tem samem i ulgach podatkowych, tak przeprowadził, żeby już były odpisywane przy następnej kwartalnej racie podatkowej, bez odnoszenia się, jak obecnie, do wyższych władz;

8. wreszcie żądają taniej soli bydlęcej. Oświadczyli na końcu wyborcy życzenia. aby sprawozdania komisyi posłów włościańskich były drukowane w języku polskim i ruskim, podobnie jak stenograficzne sprawozdania sejmowe, i żeby Wydz. kraj. rozpisał konkurs na wynalezienie sposobu zaprawy gontów i strzech słomianych, dla bezpieczeństwa od ognia, któraby nie wiele kosztowała.

W ten sposób odbyła się jedyna w swoim rodzaju u nas narada wyborców z posłem, który prawdziwie rozumnie pojmuje obowiązki swoje, a których bodaj mielibyśmy jak najwięcej w Galicyi.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Motylice u owiec.

Choroba motylicowa jest niebezpieczną u owiec, mniej niebezpieczną jest u bydła, u którego rzadko kiedy się zdarza.

Przyczyną tej choroby są robaki, tak zwane motylice, które dostają się do wątroby, tutaj żyją i wyrastają kosztem wątroby. Zarodki motylicowe znajdują się na pastwiskach mokrych, bagnistych i zalanych wodą, też samo w kałużach. Na suchych łąkach nie ma ich. Jeżeli owce pasą się na łąkach moczarowatych, natenczas zjadają wraz z paszą zarodki motylicowe, począwszy od św. Jana (24 czerwca), aż do św. Michała (39 września), i dostają się do wątroby i wyrastają za kilka tygodni na robaki wielkości małego paznogcia. Jeżeli owca nie zginie, odchodzą motylice na drugi rok w maju z wątroby, dostają się do kiszek, a stąd wraz z kałem na zewnątrz.

W lecie, gdy owce zarażają się zarodkami motylic, zwierzęta są jeszcze zdrowe, dopiero w jesieni i w zimie zaczynają chorować. Z początku można zauważyć, że owce mimo zadawanej paszy, źle wyglądają, chudną i nędznieją. Później, gdy się choroba już na dobre rozwinęła, owce chudną nadzwyczajnie, kaszlą, cierpią na rozwolnienie, dostają wodnej puchliny, wreszcie giną w zimie lub na wiosnę z wycieńczenia sił. Tylko takie sztuki mogą przetrwać chorobę, które są silne, dobrze odżywione, i u których tylko mała ilość motylic dostała się do wątroby.

Co się tyczy rozpoznania choroby, można być przez pewien czas w niepewności. Domyśleć się można motylic, gdy w jesieni owce chudną mimo zadawanej paszy; wszelako przekonać można się dopiero wówczas, gdy się zabije jedną sztukę, zajrzy do wątroby, i znajdzie w niej (w przewodach żółciowych), znaczną ilość motylic. Na leczenie motylic nie ma żadnego lekarstwa, a ten, kto zaleca jakiekolwiek lekarstwo w tej chorobie, złą oddaje usługę, bo pomnaża stratę gospodarzowi. Jedynem lekarstwem będzie dobre i pożywne jadło, jak n. p. dobre siano, śrótowany jęczmień, owies, młóto, gotowany bób i t. p., przytem daje się często soli kuchennej, aby podnieść apetyt.

Oględny gospodarz postępuje w razie zmotyliczenia owiec w następujący sposób: Wszelkie braki, wychudłe, chore i podejrzane sztuki, przeznacza jak najśpieszniej na rzeź, gdyż tym sposobem stosunkowo najmniejszą stratę ponosi. Zdrowe zaś na pozór i jeszcze silne sztuki dobrze karmi, aby przetrwały zimę.

Najlepiej ustrzeże się owce od podobnej choroby, gdy nie wypędza się je aż po św. Janie na mokre pastwiska. Przed św. Janem i w jesieni, gdy były przymrozki, mokre pastwisko już nie szkodzi. Choroba motylicowa u owiec jest według ustawy cywilnej, wadą stałą, z terminem dwumiesięcznym.

B.

Pypeć u kur.

Jestto choroba kur, dosyć pospolita; sprowadzą ją nagła zmiana pogody i ciepła, żywienie gorącą karmą, niedostateczne podawanie zieleniny na karmę, jakoteż zepsuta woda na napój, szczególniej jeżeli takowa trzymaną jest w drewnianych naczyniach. Objawia się ona chrapaniem, chora sztuka wydaje gwiżdżący głos przy oddechaniu, a koniec języka robi się biały i twardnieje.

Zwykle leczą nasze gospodynie tę chorobę, zdzierając nożem lub paznogciem koniec języka, który jest stwardniały i zasmarowują go masłem, — miejscami też przeciągają przez dziurki dzióba piórko. Jestto sposób barbarzyński, a w dodatku nie przynosi on żadnego skutku. Najlepszym środkiem okazało się podawanie chorej sztuce miękkiego pożywienia a nie ziarna, a przez parę dni po łyżeczce od kawy tranu rybiego.

O zaczadzeniu.

Czad jestto gaz, któren powstaje z palących się węgli lub drzewa, przy niedostatecznym przystępie powietrza. Jeżeli więc po niedokładnem wypaleniu w piecu klapę od komina zakręcimy, lub takowy zatkniemy, to przerywamy w ten sposób przeciąg powietrza, potrzebnego do palenia, a gazy szkodliwe, pomiędzy którymi czad, nie mogąc ujść przez komin, zbiera się w izbie, i może dla jej mieszkańców stać się niebezpiecznym. Obecność tego gazu można poznać, jeżeli węgle w piecu tleją niebieskim płomieniem; jestto właśnie ten gaz płonący, wywiązujący się z węgli lub głowni; obecność jego również łatwo poznać po właściwej woni, która się w izbie czuć daje, a którą swądem nazywamy.

Nie można nigdy być dosyć ostrożnym przy zatykaniu kominów, po każdem wypaleniu w piecu. Pod żadnym warunkiem nie należy komina pierwej zatykać, skoro płomyk niebieski na węglach jeszcze jest widocznym; — a po zatkaniu komina, najmniejszy swąd, który uczujemy, ostrzegać nas powinien, że możemy zaczadzieć. Dwie głowienki, niedobrze wypalone, dostateczne są do sprowadzenia nieszczęścia.

Dlatego lepiej jest pół godziny później zatykać piece, jak kwandrans za wcześnie. Najzgubniejszem jest palenie w piecach przed samem udaniem się na spoczynek, gdyż człowiek spiący czadu nie czuje, i nie przeczuwa o grożącem mu niebezpieczeństwie. Z tego powodu zawsze najbezpieczniej jest palić w piecach wcześnie z wieczora, tak aby przynajmniej na godzinę przed udaniem się na spoczynek było wypalono i dostatecznie czasu pozostawało do przekonania się, czy w mieszkaniu nie ma czadu. — Zaczadzenie wywołuje silny ból głowy i nudności; zaś w większym stopniu sprowadza utratę przytomności i — śmierć.

Zaczadzonych należy jak najprędzej wynieść na świeże powietrze; głowę okłada się chustami maczanemi w dobrze ciepłej wodzie, nogi zaś naciera się śniegiem, a całe ciało nacierać trzeba flanelą wełnianą lub suknem, i przykrywa się chorego ciepłemi kołdrami.

ZE ŚWIATA.

Szczupłe mamy w tym tygodniu wiadomości ze świata. Zdaje się jakoby po zmęczeniu jakiem, nastąpił wypoczynek, a przez ten czas wszystko spi, i tak:

we Francyi toż samo co w przeszłym tygodniu, ministerstwa niema, prezydent jeszcze nie zrezygnował, lud nie wie kogo ma obrać, a tylko mnóstwo niepokojących nowin wróży, że przyjść może do zmiany rządu z republikańskiego na monarchiczny, lub do anarchii. Minister wojny ściąga w okolice Paryża wojska, boją się żeby czasem jenerał Boulanger z tego na wierzch nie wypłynął, a prezydent Grewy waha się, czy ma złożyć prezydenturę czy nie.

W Niemczech gazety znoszą różne plotki, o czem mówili car z Bismarkiem, a ma się rozumieć wiedzą tylko o tem zaufane osoby i obce dwory. Jednak z tonu gazet, które czerpią swe wiadomości od ministrów, widać, że do żadnych układów ani zgody nie przyszło, że car zapewniał, jako nie myśli uderzać na Niemcy, a znowu ks. Bismark miał mu powiedzieć, że o wojnie z Austryą myśleć nie może, bo Austrya jest sprzymierzona z Niemcami, za którą w każdym razie musiałyby się ująć. Car tedy oświadczył, że i Austryi nie będzie zaczepiał.

W Berlinie zebrał się parlament, któremu przedłożono podwyższenie cła od zboża między innemi po 6 marek od korca przenicy i żyta, czyli po 3 złr. 70 ct. — Nie czekając już zatwierdzenia téj propozycyi przez parlament, rząd od razu kazał pobierać tę opłatę z zaręczeniem, że jeśli opłaty nie będą zatwierdzone, to te pieniądze zwrócą. Skutkiem tego wielu naszych kupców, którzy za zwykłe ceny sprzodali tam zboże do Prus, ponoszą znaczne straty, gdy im przyjdzie teraz cło wysokie opłacać.

Od Następcy tronu z Włoch nie słychać nic ani lepiej ani gorzej w jego chorobie gardła. Niby ma być mu lepiej, a swoją drogą choroba jest nieuleczalna.

We Włoszech już zaczynają do Rzymu przybywać pielgrzymi na uroczystość 50-letniego jubileuszu kapłaństwa Ojca Śgo. W tych dniach 200 pielgrzymów z Węgier składało Mu dary i życzenia. Nawet muzułmańscy monarchowie i bałwochwalcy jak szach perski i cesarz japoński przysyłają swych posłów z powinszowaniami. Z Austryi i od nas z Gacyi pielgrzymka zapowiedziana jest na kwiecień.

Z Rossyi piszą, że tam nikt nie myśli o tem, aby się car mógł pogodzić z Niemcami, że dosyć już tej nieszczerej przyjaźni. Tymczasem wojska ścizgają z głębi Rossyi i n. p. w Lublinie zamówiono kwatery dla 250 oficerów. Robią też wielkie trudności w udzielaniu poddaństwa osobom z innych krajów przychodzący — słowem wszystko tam wygląda jak przed wojną.

U nas we Lwowie i w sejmie jakoś tego roku przyjaźniejszy więcej niż dawniej wieje wiatr dla niedoli włościańskiej. Dziś nawet to jest we czwartek zbiera się klub posłów wybranych z małej własności, aby radzić nad potrzebami ludu wiejskiego, któremu bieda coraz większa dokucza. Słychać

nawet, że ustawa drogowa, która wywołała opór w wielu gminach ma być zmieniona. Daj Boże aby tak było, i żebyśmy mogli coś pocieszającego z tych obrad donieść czytelnikom naszym.

Nowiny z kraju.

Dzień 29. Listopada pamiętnym jest dla Narodu Polskiego, albowiem w tym dniu 1830 roku wybuchło w Warszawie powstanie celem zrzucenia władzy rossyjskiej nad narodem. — Walka trwała aż do Września 1831. r. i skończyła się nieszczęśliwie dla nas. Wszystko co żyło wówczas, chwyciło za broń, a wielu uczestników tej walki dziś starców żyje jeszcze w Galicyi. Na pamiątkę więc tej rocznicy powstania, rok rocznie odbywają się w całym kraju nabożeństwa żałobne za poległych braci, przy których i żyjące pokolenie ożywia duszę swą poczuciem jedności narodowej, dającej poznać, że jeszcze naród polski żyje i umie czcić poświęcenie dla Ojczyzny.

Jednocześnie w tym samym czasie miesiąca Listopada, bo 27 umarł największy poeta polski Adam Mickiewicz w r. 1856 w Konstantynopolu. I tę smutną rocznicę obchodzi zawsze naród polski, a szczególniej młodzież po szkołach. — Jak wiadomo wam pewnie, ciało wielkiego Poety spoczywa na cmentarzu w Paryżu, otóż młodzież nasza w Krakowie postanowiła drogie te dla narodu zwłoki sprowadzić do Krakowa, gdzie ma być wystawiony wspaniały pomnik dla ś. p. Mickiewicza i na który już zebrano ze składek 120.000 złr.

Jestto bardzo ładnie, że potomkowie zasłużonych ojców czczą i przechowują pamięć ich na znak wdzięczności, bo ludzie, którzyby zapomnieli o tem, podobni byliby do tych, którzy utracili pamięć, a wiadomo że bez w c z o r a j nie może być j u t r a — kto zaś z nas nie chciałby lepszego od dziś jutra!

Sprawa włościan z Lublińca nowego, powiatu cieszanowskiego, o opór przeciw wprowadzeniu nowej ustawy drogowej, toczy się przed Trybunałem lwowskim i, jak się pokazuje, opór ten wywołały namowy złych ludzi, którzy włościanom mówili, że nowa ustawa drogowa prowadzi do wznowienia pańszczyzny. Żal nam tych ciemnych włościan, że mogli takim głupstwom uwierzyć, wszak pańszczyzny nie ma od dawna, a szarwark jest i to na własne drogi w gminie po których sami włościanie jeżdżą. Że Władza przez nową ustawę chciała uporządkować szarwarki, aby się robocizna nie marnowała, żo ustanowiła nadzór, — to cóż to ma do pańszczyzny. Oj światła więcej dla ludu — światła, żeby potrafił ocenić, co dla niego dobre, a co złe, i że opór przed władzą Cesarza tylko smutne skutki dla nich sprowadza.

Emigracya. W tych dniach wieczór przytrzymała policya Krakowska na dworcu kolei na wychodźtwie do Ameryki 10 osób, a mianowicie: dwóch włościan z Galicyi Jędrzeja Zygmunta z Brzozy królewskiej i Tomasza Pączkę z Jelny w powiecie łańcuckim, i sześciu z Węgier. Wychodźców tych dla braku legitymacyj i dostatecznych funduszów na podróż z drogi zwrócono. Nadto przytrzymano również na wychodźtwie do Ameryki młodą parę Jana Stelmacha rezerwowego podoficera, i żydóweczkę Gitlę Królik, których ze względu, że byli ścigani telegraficznie przez urząd gminny w Majdanie za kradzież kwoty 400 złr. na szkodę rodziców Gisli Królik odstawiono do sądu.

„Kółko rolnicze“ w Buczaczu, które założyło przed trzema miesiącami sklepik z kapitałem 300 zł., przyszło do przekonania, że kapitał ten żadną miarą nie może zrównoważyć popytowi na towary i dlatego postanowiło oprzeć swoje fundusze na udziałach członków, czyli zawiązać Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką, ograniczającą odpowiedzialność do ilości zadeklarowanych udziałów, pod firmą: „B a z a r K ó ł k a r o l n i c z e g o w B u c z a c z u, Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.“ W opracowanym statucie zastrzegło sobie Kółko przedewszystkiem cel, nieodstępujący w niczem od celu, przez statut „Kółek rolniczych“ wytknięty. A więc — ograniczywszy koszta założenia Bazaru do minimalnej kwoty — wykluczyło wszelakie ryzykowne kombinacye handlowe, a zakupno towarów postanowiło uskuteczniać za gotówkę, dozwalając członkom kredytu jednomiesięcznego do wysokości wpłaconych udziałów. Uchwaliło dalej, by członkowie Kółka, dla których wyznaczy się przy sprzedaży towarów cena niższa od ceny dla niecziłonków ustanowionej, która to okoliczność wpłynie naturalnie na wzrost ilości członków Kółka. W końcu zastrzegło sobie Kółko w obec Stowarzyszenia nadzór naczelny, wykonywany przez delegatów mianowanych do zarządu Bazaru i prawo wysyłania na walne zgromadzenie trzech delegatów, każdego z prawem do trzech głosów, zaś przewodniczącym Stowarzyszenia naznaczyło z góry każdoczesnego przewodniczącego „Kółka rolniczego w Buczaczu.“

Że myśl podobnego połączenia funduszów Kółka z kapitałem członków jest zdrową, przekonał nas najdowodniej wynik zebranych udziałów, które pomimo dość gwałtownego przeciwdziałania naszych najserdeczniejszych, przewyższyły już dziś kwotę 2000 złr. Z kapitałem tym otwieramy zatem — w imię Boże — w pierwszej połowie Grudnia b. r. pierwszy „Bazar Kółka rolniczego,“ a otwieramy go w tem przekonaniu, że sprawa ta, w obec panujących stosunków, tyle doniosła, dozna poparcia u wszystkich, którym podniesienie handlu, opartego na krajowym pierwiastku, leży na sercu.

Wielka zbrodnia popełnioną została przez niewyśledzonych dotąd złoczyńców we wsi Bolencin w powiecie chrzanowskim. Mieszkanie wójta gminy Józefa Datonia zabarykadowali zbrodniarze od wejścia i okien, a kiedy cała rodzina we śnie była pogrążoną podpalili chałupę, żeby nikt z życiem uciec nie zdołał. W palącem się domostwie pierwszą ofiarą padła 8-letnia córeczka Datonia Helenka, spalona na węgiel, zanim pospieszono z ratunkiem. Z silnego poparzenia zmarła także żona wójta zanim ją dowieziono do krakowskiego szpitala św. Łazarza, sam Datoń zaś z drugą córką 11 lat liczącą Maryą, żyje jeszcze, lecz obojgu ojcu i córce grozi śmierć, gdyż ciała mają strasznie poparzone. Zbrodnia spełnioną została w nocy z 23. na 24. b. m. Usiłowaniom żandarmeryi niezawodnie powiedzie się wyśledzić morderców całej tej nieszczęśliwej rodziny.

Dwa nieszczęśliwe wypadki w Klikowy. Zagrodnik Józef Pecka, ojciec kilkorga dzieci, wydawał córkę za mąż. Dnia 21 b. m. późnym wieczorem muzyka odegrała serenadę na dobranoc pannie młodej, poczem domownicy przygotowawszy na weselisko, które się miało odbyć nazajutrz, poczęstunek dla gości, udali się na spoczynek. W nocy wybuchnął pożar i ogarnął dom mieszkalny, stodołę i stajnię tak szybko, że zaledwie mieszkańcy z życiem zdołali uciec. W domu wszystko się spaliło, nawet 80 złr. gotówki ukrytych w komorze. Ze stodoły nic nie uratowano, a w stajni spłonęło 4 sztuk bydła i nierogacizna. Pogorzelców przygarnął do siebie p. Władysław Kaczkowski, dzierżawca i znany dobrodziej ludu wiejskiego, ofiarując im mieszkanie w czworaku i zboże na chleb. Wypadek ten budzi powszechne we wsi współczucie, gdyż Józef Pecka znany jest we wsi jako pracowity i trzeźwy człowiek. Ślub córki pogorzelca odbył się następnego dnia, ale weseliska nie było, bo i jakże się weselić w obec takiego wypadku.

Dnia 22. b. m. chciał wskoczyć na wóz, wiozący gości weselnych do ślubu, drużba Szczepan Zaranek, a że przed ślubem według nieszczęsnego po wsiach zwyczaju podpił dobrze, więc gdy już prawie był na wozie, pochylił się, stracił równowagę i spadł tak nieszczęśliwie, iż koła wozu przeszły

powyżej obojczyka. Odwieziono go do domu, gdzie tego samego dnia zakończył życie wśród strasznych boleści. Ojciec obojętnie pił w karczmie, a choć go wzywano, aby coś radził, by posłał po doktora i księdza, okazał wielką obojętność i zalewał się dalej kieliszkiem. — Takto nieszczęsna wódka bywa przyczyną wielu przykrych wypadków i przytłumia szlachetne uczucia w ludzie.

Rozmaitości

Piszą z Warszawy: Dowiadujemy się z pewnego źródła, iż projekt obowiązkowego wprowadzenia przyrządów ratunkowych na wypadek ognia we wszystkich osadach i wsiach jest obecnie bliskim urzeczywistnienia. Towarzystwa asekuracyjne ogniowe wniosły podania do ministeryum spraw wewnętrznych o wprowadzenie nowych przepisów ogniowych, z zapewnieniem gotowości przyjścia z pomocą w zakupie narzędzi dla osad i wsi, oraz poniesienia kosztów utrzymania instruktorów objeżdżających, którzyby obznajamiali ludność ze sposobami ratowania w razie wszczętego pożaru. Cały ten projekt, po dokładnem opracowaniu, będzie przedstawiony do rozstrzygnięcia na zamierzonym zjeździe przedstawicieli straży ogniowych i dopiero po zapadłych uchwałach zjazdu zyska moc prawodawczą. Zdaje się że i u nas będzie zaprowadzony podobny porządek, jeżeli Sejm uchwali ustawą zobowiązującą Towarzystwa Ogniowe do opłaty pewnych kwot na utrzymanie straży ogniowej po gminach.

Ocalony sztandar. „Kur. Warsz.“ donosi: W tych dniach zmarł w naszem mieście Antoni Szeniewski, były poddany austryacki, który, jako żołnierz, przyjmował udział w bitwie pod Solferino. Szeniewski ocalił wówczas sztandar pułku strzelców, lecz drzewce złamał a tylko chorągiew, ukrytą pod ubraniem uniósł z pola bitwy. Czyn swój zachował w tajemnicy, postanowił bowiem chorągiew zatrzymać dla siebie na pamiątkę. Z czasem Szeniewski przesiedlił się do Królestwa i dopiero umierając, zobowiązał syna, aby ocalony sztandar pułkowy wręczył żyjącemu po dzień dzisiejszy pułkownikowi Erbredenowi, który jako emeryt zamieszkuje w swoich dobrach na Węgrzech. Posłuszny syn, wypełniając wolę ojca, zawiózł sztandar osobiście.

Spółka krajowa dla handlu hurtownego zawiązana we Lwowie otworzyła sklep dla sprzedaży krajowych wyrobów tkackich pod l. 24 przy ulicy Kopernika. W tych dniach ogłosiła ona swe cenniki wyrobów lnianych, które są znacznie niższe od zagranicznych, a towar czysty i wyborowy. Poszukuje ona także agentów dla każdej okolicy i przyjmuje członków do spółki z udziałami najmniej 50 złr., które można wpłacać ratami po 2 złr. miesięcznie. Spodziewamy się tedy, że kto tylko może, powinien zaopatrywać się w towary wyrobu krajowego, bo na cóż wzbogacać obce fabryki, jeżeli mamy swoje wyborne i tanie wyroby. Na żądanie, Spółka rozsyła cennik i daje wszelkie informacye pod wskazanym wyżej adresem.

„Dźwignia“, dwutygodnik autonomiczny, wychodzić zaczął w Żółkwi. Pismo to, drukowane w Brzeżanach, podpisuje jako odpowiedzialny redaktor p. A. Cichocki, drukarz w Brzeżanach, a jako wydawca i naczelny redaktor p. Maurycy Jan Maresch. Nr. 1. zawiera między innemi artykuł wstępny p. t. „O pisarzach gminnych“ i notatkę z Żółkwi, w której proponowany jest na burmistrza p. Franciszek Michalski.

Fałszowanie kawy. Sprawdzono, że kawę paloną wyrabiają z tak zwanych wilczych jagód, a fałszerstwo jest tak udatnem, iż na pierwszy rzut oka trudno dopatrzeć się różnicy. Przy nabywaniu kawy palonej w podrzędniejszych sklepach warto dobrze się jej przypatrzeć.

Ceny targowe z tygodnia.

Za 100 kilo wagi

Nazwa zboża	Kraków				Lwów				Tarnopol				Jarosław				Przemyśl				Rzeszów				Tarnów			
	od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica . . .	7	25	7	75	6	15	6	75	6	—	6	65	6	30	7	—	6	50	7	—	7	—	7	10	6	90	7	25
Żyto	5	50	5	80	4	30	4	70	4	10	4	55	4	40	5	—	—	—	4	75	4	80	5	20	5	—	5	10
Jęczmień . . .	5	50	6	—	3	75	6	50	3	60	6	50	4	—	6	50	—	—	4	50	4	—	5	50	4	50	5	50
Owies	5	—	5	30	4	—	4	50	3	80	4	30	4	10	4	65	—	—	4	35	4	—	5	50	3	80	4	—
Kukurudza . . .	—	—	—	—	—	—	5	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8	35	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	—	—	—	—	4	50	5	50	4	—	8	—	4	70	8	50	—	—	6	35	6	—	—	—	—	—	—	—
Tatarka	—	—	—	—	—	—	5	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Proso	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna . . .	—	—	—	—	30	—	44	—	23	—	44	—	34	—	46	—	—	—	—	—	35	—	40	—	30	—	40	—

6% Listy Zast. Banku Włośc. za 100 żądają 54 dają 52.
5% „ „ „ „ „ 100 „ 48 „ 44.

Za rubla rosyjskiego papierowego płacą 1 zł 11 ct.

Do dzisiejszego Nru dołącza się dla prenumeratorów „Czytanek“ ks. Wąsikiewicza, arkusz 25.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Albert Wilczyński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.